

Relacja z wyprawy do Rumunii

Autor: Administrator
26.12.2007.
Zmieniony 26.12.2007.

Relacja z wyprawy do Rumunii

8 lipca 2007 roku - właśnie tego dnia rozpoczęła się nasza wielka przygoda. Rozpoczęła się na południu Polski w Gorcach w pobliżu miasteczka Mszana Dolna skąd popędziliśmy w kierunku Starego Sącza i dalej już na Słowację. Dolinami i nizinami

Słowację, którą traktowaliśmy tylko jako kraj tranzytowy, pomimo wszystkich interesujących miejsc jakie ma do zaoferowania. Kraj tranzytowy, bowiem nie mogliśmy się już doczekać Rumunii o której w naszym kraju krąży wiele mitów i stereotypów, które chcieliśmy potwierdzić bądź obalić. Ten pagórkowaty kraj, opuściliśmy więc już drugiego dnia wkraczając na Węgry.

Pierwszy nocleg na Węgrzech spędziliśmy u przypadkowo poznanych młodych osób, które zaoferowały nocleg w swoim mieszkaniu. Następnego dnia, przez piękne, trochę monotonne piękne tereny urozmaicane jedynie przez żółte pola słoneczników ruszyliśmy na wschód w stronę granicy z Rumunią. Trasa prowadziła przez stare, zadbane wsie posiadające specyficzny urok.. Jechaliśmy dalej...

W pewnym momencie na naszej trasie pojawił się znak informujący o zwodzonym moście. Nie przejmujemy się tym i jedziemy dalej. Okazuje się jednak, że zamiast mostu jest prom rzeczny. Wchodzimy na pokład i powinniśmy nie upewniając się czy jest to przeprawa płatna. Okazuje się, że tak, podchodzi bowiem do nas osoba obsługująca prom i wręcza bilety na kwotę 400 Forintów. My zaś zaskoczeni odnajdujemy w portfelach jedynie 250 forintów, obcej waluty zaś nie mamy w drobnym nominacjach. Jednak osoba z obsługi bierze od nas 200 Forintów i gestykuluje palcem, "żeby to było ostatni raz".

Witaj Rumunio

[adsense1] Godzinę później docieramy do granicy. Pierwsze co nam rzuca się w oczy to szeroka droga z poboczami oraz "pierwszy" dom przy drodze. Dom zrujnowany, drewniany, w którym dalej ktoś mieszka. Szybko przekonujemy się także jacy są rumuńscy kierowcy, gdy co chwile trąbią, często jeszcze kilkaset metrów za nami. Kolejna przygoda z kierowcą, a dokładniej pasażerem ma miejsce w pierwszym rumuńskim mieście do którego docieramy - Satu Mare. Mianowicie wyprzedzając powoli prawą stronę samochody stojące w korku, w jednym z aut pasażer otwiera drzwi wprost przede mną. Uderzam w drzwi samochodu, ale na szczęście tylko bagażem, a że jechałem bardzo wolno to drzwi nie ucierpiały, ani i ja nie ucierpiałem. Pasażer machnął ręką na to wszystko, a my pojechaliśmy dalej. W centrum wymieniamy walutę i ruszamy do supermarketu na zakupy. Odnajdujemy supermarket "Piramida", a w nim ceny podobne do tych w Polsce, lecz znacznie mniejszy wybór towarów niż w naszym kraju. Ruszamy dalej poznając rumuńskie drogi. Jedziemy bowiem ponad 10 kilometrów starą betonową drogą. Pierwszy nocleg spędzamy 300 metrów od drogi, w ciemnym lesie.

Kolejnego dnia dotarliśmy do wioski Sapanta. Wioski w której samym centrum znajduje się unikatowy na skalę świata cmentarz - Wesoły Cmentarz, gdzie na nagrobkach z humorem przedstawione są sceny z życia zmarłego, oraz krótka rymowanka opowiadająca o życiu zmarłego, bądź chwili jego śmierci. Tego też dnia zostajemy ugośczeni przez prostą, rumuńską rodzinę, pomimo tego, że nie znamy w ogóle języka rumuńskiego.

Drewno, tradycja, góry

W kolejnych dniach nasza trasa wiedzie najpierw doliną rzeki Izy, gdzie każda wieś jest wyjątkowa - drewniany skansen. Każda wioska "poraża" drewnianą zabudową, kunsztownie wykonanymi z drewna bramami, zabytkowymi, starymi cerkwiemi. Następnie jedziemy trasą przebiegającą przez przełęcz Prislop położoną prawie 1,5 kilometra nad poziomem morza. Kolejne dni obfitują w zdobywanie wysoko położonych przełęcz. Pokonujemy bowiem jednego dnia, aż trzy przełęcz położone ponad 1000 m.n.p.m. Wyjeżdżamy również z regionu Maramuresz docierając do Bukowiny. Bukowiny znanej z malowanych klasztorów, które zwiedzamy w Moldovicie, Sucevicie, Arbore oraz w ten najszynniejszy w Voronet. Na Bukownie odwiedziliśmy także wioskę nietypową, a mianowicie wioskę polską - Nowy Sołonec.

Wieś została zasiedlona przez Polaków w XIX wieku, lecz do dziś na uliczkach wsi słychać polski język. We wsi znajduje się Dom Polski, szkoła imienia Adama Mickiewicza i polski kościół. Mieszkańcy wioski żyją jednak inaczej niż w Polsce. Utrzymują się w większości z roli, korzystając przy tym z prostych narzędzi podobnie jak większość rolników w Rumunii. Podstawowymi 'narzędziami' są kosa i koń.

Dalej trasa zboczyła z głównej krajowej drogi, w drogę boczną, prowadząc jakby do nikąd. Jednak dla nas było to skrót, który miał nas przeprowadzić na drugą stronę gór, aby móc podróżować dalej na południe. Droga ta okazała się jednak ogromnym wyzwaniem dla nas. Wyzwaniem bowiem już po kilku kilometrach od głównej drogi zamiast asfaltu pojawiły się kamienie i żwir. Z nieba co chwila delikatnie padał deszcz, a droga prowadziła pod ogromnym kątem w górę. Aby przejechać ten odcinek, kilka kilometrów potrzebowaliśmy kilku godzin. Godzin ogromnego wysiłku, walki z samym sobą. Rafał podczas podjazdu przewrócił się, na szczęście nic mu się nie stało. Również ja wiele razy wylądowałem na ziemi. Jednak udało się - półnym wieczorem dotarliśmy na przełęcz, gdzie spędziliśmy nocleg. Kolejnego dnia tę ekstremalną trasę przyszedł nam zjeżdżać w dół. Dużo szybkości, jeszcze większe dziury podniosły nam wyjątkowo

poziom adrenaliny we krwi. Udało się jednak i tym razem, bez żadnych problemów zjechać do doliny rzeki Bistrita. Dolinę po kiepskiej drodze pokonaliśmy kilkadziesiąt kilometrów, prawie aż do jednego z najgłębszych wozów Europy - wozu Bicaz. Przejazdka pomiędzy wozami robi naprawdę niezapomniane wrażenie. Dalej przez przełęcz Bicaz i Bucin jechaliśmy dalej wjeżdżając na teren Transylwanii. Transylwania

Pierwszym atrakcyjnym miejscem, które zwiedzaliśmy było miasto Medias. Następnie skierowaliśmy się do miejsca, które szczególnie nas urzekło - wsi Mosna. Mosna to typowa saska wieś, gdzie w centrum miejscowości znajduje się warowny kościół. Kościół, który jest miejscem magicznym i gdzie panuje specyficzna przedniowieczna atmosfera, dzięki pustkom (byliśmy akurat sami w tym obiekcie) oraz dzięki temu, że mogliśmy niemalże zajrzeć w każdą zakamarkę tej budowli. Z Mosnej bocznymi drogami, w palącym słońcu i temperaturze ponad 30 stopni Celsjusza jechaliśmy dalej przez malownicze saskie wioski w kierunku Biertana. W Biertanie zwiedzaliśmy kolejny jeszcze bardziej imponujący z zewnątrz kościół warowny wokół którego miejscami zachowały się aż trzy pasy murów obronnych. Tam też spotkaliśmy grupę rowerzystów z Polski, którzy zwiedzają Rumunię raz autobusem, raz rowerami oraz Szwajcara, który zwiedza Rumunię raz pociągami, a raz rowerem. Szwajcar towarzyszy nam do końca tego dnia oraz nocuje razem z nami w biurze organizacji ekologicznej w Sigishoara u naszego znajomego. Sigishoara to malownicze miasteczko, z ciekawymi zaułkami i uliczkami. Miejsce jednak bardziej kojarzone z Draculą (tutaj mieszkał Vlad Dracul), a nie z przedniowiecznymi zabytkami. Z Sigishoary ruszyliśmy na południe cudowną trasą. Trasa, która na pewno na długo pozostanie w naszej pamięci. Najpierw jechaliśmy boczną drogą, przez stare wsie. Wsie w których czuliśmy jakby czas zatrzymał się tutaj czas 50, albo i 100 lat temu. Dalej skręciliśmy w jeszcze mniej uczęszczaną, szutrową drogę, która przez 3000, nie wysokie wzgórza prowadziła nas w kierunku miasteczka Fagaras. Tam niestety musieliśmy powrócić do rzeczywistości i zjechać główną, krajową drogą. Głównie drogi w Rumuni mają to do siebie, że bardzo często są w remoncie. Specyfika tych remontów są odcinki na których wprowadzony jest ruch wahadłowy. Tak więc co kilka kilometrów musieliśmy stać, czekać na zielone światło.

Punkt kulminacyjny

Następnym etapem naszej podróży były Góry Fogarskie. Wszystko rozpoczęło się od ponad 20 kilometrowego podjazdu na przełęcz w pobliżu miejscowości Balea Lac. Podjazd o tyle niezwykły gdy prowadził po ogromnych, jakby niekończących się serpentynach. Po dotarciu na przełęcz, na wysokości ponad 2000 m.n.p.m. przepakowaliśmy bagaże w plecaki, rowery zaś oraz zbędny sprzęt zostawiliśmy w schronisku. Z plecakami w południe wyruszyliśmy na szlak prowadzący na najwyższy szczyt Rumunii - Moldoveanu. Już po pierwszych godzinach zorientowaliśmy się, że nie będzie łatwo. Trasa okazała się bowiem bardzo wymagająca - wiele podejść na główny grzbiet górski oraz na przełęcz, a następnie zejścia z nich. Wysiępek jednak rekompensowały widoki jakie mieliśmy okazję podziwiać - ogromne przestrzenie i różnice wysokości pomiędzy dolinami i góorskimi szczytami, różnorodność barw - od zieleni zboczy i dolin po ciemne, surowe kolory szczytów. Czuliśmy się tam jak byśmy byli w jakimś niedostępnym miejscu, gdzie na końcu świata. Tego dnia bowiem na szlaku spotkaliśmy zaledwie dwóch turystów. Wieczorem gdy przyszedł czas na rozbijanie namiotu zeszliśmy do doliny i tam spostrzegliśmy inny namiot. Okazało się, że rozbijają go Polacy. Co za przypadek, albo przeznaczenie na tym pustkowiu w samym sercu gór. Następnego dnia zerwaliśmy się około godziny 4 i ruszyliśmy zjeżdżając niżej przy promieniach wschodzącego słońca. Przed godziną 9 zaś byliśmy już 2544 m.n.p.m na najwyższym szczycie Rumunii, co było chyba ukoronowaniem naszej wyprawy. Powrót okazał się jeszcze trudniejszy. Brakowało nam bowiem jedzenia, dodatkowo jeszcze postanowiliśmy zmienić trasę i w pewnym momencie nie weszliśmy na właściwy szlak, co skutkowało stratą kilku godzin, przez co musieliśmy spędzić noc w górach. Kolejnego dnia około południa udało się jednak dotrzeć do miejsca gdzie zostawiliśmy rowery.

Po zjedzeniu w drodze przyszedł czas na upragniony posiłek, ognisko i sen pod gołym niebem. Kolejne dni to kolejne kilometry pokonywane w ekstremalnie trudnych warunkach. Kiedy media informowały o kolejnych śmiertelnych ofiarach upałów i rekordach temperatur my pokonywaliśmy kolejne górskie trasy. O tym, że nie było łatwo może świadczyć chociażby dzień 16 naszej wyprawy, kiedy to przez cały dzień jazdy, ponad 7 godzin pedałowania pokonaliśmy niecałe 80 km! Udało się jednak pokonać kolejne przełęcz po drodze ponad 1500 m.n.p.m.

Kompani

Zaczeliśmy kierować się bardziej na północ w stronę gór Apuseni. Podczas podjazdu na pierwszą przełęcz prowadzącą w te góry doszło do nietypowego spotkania. Poznaliśmy bowiem dwójkę Polaków - Pawła z Kiel i Sebastiana z Poznania. Spotkanie nietypowe bo Paweł i Sebastian to rowerzyści, którzy przemierzali podobną trasę do naszej i co więcej planowali w najbliższych dniach identyczną trasę do naszej. Od tego momentu jedziemy więc razem, nie w dwu - osobowym ale cztero - osobowym składzie. W ten o to sposób przemierzaliśmy Góry Apuseni słynne z najpiękniejszych zjawisk krasowych w Karpatach (zwiedzaliśmy m.in. jaskinię Niedźwiedzi) i jechaliśmy dalej przez suche tereny północno - zachodniej Rumunii. Trudne chwile przeżywał Rafał, gdy przez kilka dni męczyły go problemy z łożyskami. Mimo bólu i osłabienia pedałował jednak dzielnie dalej.

20 dnia wyprawy przyszedł nam rozstać się z Rumunią. Krajem innym niż wszystkie, które do tej pory miały okazję odwiedzić. Podróż przez tereny Maramureszu, Bukowiny czy Transylwanii była dla nas czymś wyjątkowym i na długo utkwi nam w pamięci widoki z Karpackich podjazdów i przełęcz, wspomnienia z zabytkowych, drewnianych wsi na północy, urok Transylwańskich wiosek...

Ostatni przystanek

Jechaliśmy dalej. Kolejnym przystankiem były znowu Węgry, które przywitały nas zadbanymi, ukwieconymi miejscowościami i nizinami - czymś z czym w Rumunii prawie nie mieliśmy do czynienia. W Debreczynie na wschodzie

Węgier rozstaliśmy się z Pawłem i Sebastianem i przez odludne tereny Puszczy, czyli węgierskiego stepu ruszyliśmy na zachód, a potem na północ kierując się w stronę Słowacji.

Słowacja powitała nas deszczem i chłodem. Po pewnym czasie jazdy w tych warunkach, Rafał zauważył stojące na poboczu ciężarówkę. Polski. Zaproponowałem abyśmy ruszyli dalej właśnie tym środkiem lokomocji. Po chwili byliśmy już na pokładzie piętnasto-tonowej maszyny. W ten sposób dotarliśmy do granicy słowacko-czeskiej. Choć pogoda nie poprawiła się do końca, postanowiliśmy ruszyć dalej na rowerach. Kilkanaście kilometrów dalej, dojechał do nas kolega, który wyjechał specjalnie 2 dni wcześniej, tylko po to żeby się z nami spotkać i nam potowarzyszyć. W ten sposób już w 3-osobowym składzie wjechaliśmy do Polski i przemierzając Opolszczyznę dotarliśmy do Kluczborka, gdzie szczęśliwie zakończyliśmy naszą wyprawę.

Wyprawę, która zostanie nam w pamięci na długo, szczególnie za kraj którego poznanie było naszym głównym celem. Choć nie wszystko w nim jest tak jak powinno być, chociażby to iż jest to kraj bardzo zanieczyszczony, a ludzie nie są nauczeni aby dbać o środowisko, czy też irytujący kierowcy używający nieustannie klaksonów oraz dziurawe drogi, na których o dziwo nie podróżaliśmy naszych kół to jednak atuty tego kraju takie jak przyroda, żywa tradycja i kultura, oraz historia której niemalże wyczuwa się w takich miejscach jak chociażby miasteczko Mosna, sprawiają że Rumunia jest krajem wartym poznania.

Rumunia zaskoczyła nas pod wieloma względami. Byliśmy mile zaskoczeni gościnnie Rumunów. Kilkakrotnie pytaliśmy się o możliwość rozbicia namiotu w ogrodzie, sadzie. Nigdy nie było żadnych problemów, co więcej gospodarze zapraszali nas do domu, abyśmy tam spali, mimo dużych barier, m.in. językowych. Zaskoczyła nas również trasa. Trudna od warunków atmosferycznych, które zastaliśmy - czasami deszcz, a czasami prąże słońce i 35-stopniowe upały, trudna od stanu nawierzchni po której się poruszaliśmy, trudna od nieustannych wspinaczek na górskie przełęcze. Jednak dla takich chwil jak zachód słońca na przełęczy Prislop, czy doznanie magii saskich wiosek warto ponieść ogromny trud. To co widzieliśmy to jedno. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze ogromna satysfakcja z każdej zdobytej przełęczy, góry, z tego że wyprawa zakończyła się sukcesem. [adsense2]